



Kolejna premiera w Teatrze Nowym reprezentuje plabejski nurt komediowy, chociaż włoski buror z epoki Renesansu — Angelo Beolco — pisał swe sztuki ku ucieście wytwornego towarzystwa. „Miłość pod Padwą” nie jest właściwie farsą, raczej komedią z ducha dell’arte, postugującą się jurnym, rubasznym humorem.

Zasadniczy wątek sztuki stanowią perypetie młodego rogacza, którego żonę uwodzą po kolei sąsiedzi. Erotyka ma w tym spektaklu prawdziwie rabelaisowski wymiar, rabelaisowski jest też język postaci w bardzo zgrabnym przekładzie Jerzego Adamskiego. Zabawne, że ów pierwiastek seksualny ujawnia się w czynnościach jak najbardziej codziennych, prozaicznych. Intryga z mężem rogaczem wpleciona została jednak w ramy szerszej opowieści z morałem. Dlatego też od pewnego momentu tonacja buffo miesza się z tonacją serio, pojawia się wyrażona nie wprost przestroga moralna, ubrana w szaty rubasznego humoru.

W świecie „Miłości pod Padwą” obowiązuje moralność na opak; światem tym kieruje żądza, ołieniądz i przemoc, w rezultacie bohaterowie doznają na co dzień strachu, poniżenia, niesprawiedliwości, opanowuje ich chciwość i zazdrość.

Z postaci pobocznych tworzy reżyser Izabella Cywińska galerię (wyraźne analogie z malarstwem Breughla) ludzkich ułomności, formuje karnawałowy pochód ludzkich nieszczęść. Może przesłać ta przedziwna kompozycja (korzeń, olbrzym

na drewnianych protezach — kijach, obłąkana, ślepiec, kulawy, człowiek w stroju Pierrotta) udaje tylko swe kalectwo by móc swobodnie wędrować i żyć z jałmużny, nie popadając w konflikt z prawem. Ta być może karnawałowa przebieżanka pozwala przeplatać radość cierpieniem, a codzienne przeciwności przyjmować z wesołą nonszalancją.

KOMEDIA O ROGACZU I MORALNOŚCI NA OPAK

W skamawalizowanym przez reżysera świecie nic nie mać powszechnej wesołości, pogody i swobody. Zakapturzony mnich przemyka szybko, jest przecież z innego świata, świata postu i ascezy. Maskarady oraz płąsy to przejaw radości życia (Ruzante niesiony w beczce stanowi aluzję do obrazu Breughla, a z pewnością jest rodzajem karnawałowej intronizacji rogacza), i jednocześnie ironiczny cudzysłów, bo przecież w istocie rzeczy ów świat jest źródłem cierpień i nie przynosi szczęścia.

Opisana wyżej koncepcja reżyserska wydaje się być nader trafną i adekwatną w stosunku do samego tekstu. Wszakże w finale załamuje się nagle cała konstrukcja świata na opak; reżyser

uderza w ton zupełnie serio, zacierając jakby samą pointę. Na marginesie jeszcze jedna wątpliwość: czy mianowicie tekst owej sztuki zdolny jest unieść pełnospektaklowe widowisko?

Ten rodzaj komedii wymaga wyjątkowo sprawnego i żywiołowego aktorstwa. Dobrze więc, że jest ono bodaj najmocniejszym punktem poznańskiej realizacji. Michał Grudziński imponuje

Kwaśniewskiej, Leszka Dąbrowskiego czy Wiesława Komasy.

Błażej KUSZTELSKI

P.S. W śpiewanych strofach — jeśli mnie ucho nie myli — rozpoznaję renesansową twórczość Kołchanowskiego, ale może to tylko zrzeczna stylizacja tłumacza?



Na zdjęciu: Elżbieta Jarosik (Niemowa) i Lech Łotocki (Długi).

Fot. J. Kulm